Dodatek do Nru 308 „Naprzodu“.

Nr. 307. Kraków, poniedziałek 10 listopada 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 12 rano. Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu“ pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 koronę 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy **naprzód nadesłać**.

Strejki rolne

przed forum parlamentu.

Już wyszła pod powyższym tytułem broszura, zawierająca dosłowny przekład mów posła tow. Daszyńskiego wedle stenogramu parlamentarnego.

Broszura nadaje się znakomicie do masowej kolportaży i dlatego spodziewamy się, że wszystkie organizacye zamówią ją w jak największej ilości.

Cena za egzemplarz wynosi **20** halerzy (10 centów). Nabywać można w administracyi „Naprzodu“ (Kraków, Bracka 15).

Z DNIA.

Kraków, 9 listopada.

Ludowcy a Koło polskie.

Na wiadomość naszą o agitacyi posła Bojki za wstąpieniem ludowców do Koła polskiego odpowiada organ naczelny stronnictwa ludowego, „Kuryer lwowski“, w nrze 311 z 9 bm. w następujący sposób:

„Radzie naczelnej stronnictwa ludowego nie tylko nic a nic niewiadomo o takiej agitacyi, ale nawet całą tę wiadomość uważamy za niezgodną z prawdą. Stosunek posłów naszych do Koła ustalił kongres stronnictwa ludowego, który sobie zastrzegł decyzyę w razie, gdyby się okazała potrzeba zmiany tego stosunku. Posłowie poddali się karnie tej uchwale całego stronnictwa i dotąd wiernie trzymają się zasady przez kongres uchwalonej. Gdyby poseł Bojko lub inni posłowie stronnictwa ludowego mieli jakiekolwiek w tym względzie watpliwości, zażądaliby niezawodnie zwołania rady naczelnej stronnictwa i kongresu ludowego“...

Zaprzeczenie to jest jasnem tylko w jednym kierunku, mianowicie, że rada naczelna stronnictwa ludowego nie wie o obecnych pokątnych agitacyach posła Bojki. Czy fakt ten świadczy tak bardzo o sile i energii stronnictwa, to pozostawiamy do ocenienia samym ludowcom.

My z naszej strony wiadomość, podaną poprzednio, podtrzymujemy w zupełności, zaznaczając przytem, że „Kuryer lwowski“ wiadomości tej wcale tak bardzo energicznie nie zaprzecza, ani też żadnymi dowodami nie obala. Pochodzi to zapewne stąd, że ludowcy nigdy nie byli i nie są pewni posła Bojki, odznaczającego się brakiem konsekwencyi i stałości politycznej — wobec czego potrafi wpłynąć na niego pierwszy lepszy macher w guście Głąbińskiego, który obecnie, jak sam „Kuryer“ oswiadcza, odgrywa z ramienia Koła wobec ludowców rolę maklera.

Ewentualne wstąpienie posłów ludowych do Koła byłoby nową ciężką zdradą interesów chłopskich!... Dlatego też gołosłowne i wcale niestanowcze zaprzeczenia „Kuryera lwowskiego“ kwestyi tej wcale nie usuwają z pod dyskusyi. Jeżeli stronnictwo ludowe chce w istocie ochronić chłopów przed zdradą, wówczas nie ograniczy się ono na samych tylko zaprzeczeniach, lecz wystąpi w sposób stanowczy i energiczny...

Sprawa ta będzie kamieniem probierczym dla politycznego charakteru ludowców, dlatego też ciekawi jesteśmy, jak ich rada naczelna w danym wypadku sobie postąpi.

Zaznaczyć wreszcie należy, że cokolwiekbądź się stanie, nie wpłynie to z pewnością na ruch opozycyjny w kraju. Stańczycy, umizgający się do posłów chłopskich, mylą się, jeżeli sądzą, że wciągnięcie do Koła jednego lub kilku ludzi, pozbawionych charakteru, potrafi osłabić opozycyę wśród chłopów. Historya ruchu chłopskiego, a raczej jego menerów, w tyle jest zdrad bogata — a przecież mimo zdrad takich Potoczków, Danielaków lub Stojałowskich, świadomość polityczna wśród chłopów wcale nie zanikła. Dzięki socyalnym demokratom, trzymającym już dziś rękę na pulsie ruchu chłopskiego, wielu już byłych „menerów chłopskich“ w guście Stojałowskiego nie śmie otwarcie stanąć ludowi do oczu.

Możemy więc zapewnić różnych „opozycyonistów“, że kwestya stosunku ich do szlachty jest przedewszystkiem kwestyą ich bytu!...

Zbrodnia policyi wiedeńskiej.

„Zwycięstwo“ wyborcze swoje, które zawdzięcza systematycznemu fałszowaniu list wyborczych oraz odkomenderowaniu wszelkiego rodzaju sług i pachołków magistratu: woźnych, zamiataczy kancelaryi, dyurnistów, strażników ogniowych i policyantów, do urny wyborczej jako klerykałów z urzędu — „zwycięstwo“ to klerykalizm wiedeński uwieńczył niesłychaną zbrodnią: sfanatyzowani policyanci, upojeni poczuciem tryumfu oraz licznemi szklankami piwa, bez żadnej przyczyny wpadli do Domu robotniczego (Arbeiterheim), wybili szyby i szablami okładali spokojnych robotników, nie krzywdzących nikogo, zgromadzonych w największym porządku w swoim własnym domu. I na ulicach w sąsiedztwie Domu robotniczego policyanci jak szaleni siekli szablami robotników i kobiety. Pewna stara praczka, uciekając przed szablami policyantów, padła na ziemię; **wtenczas policyant szablą rozpłatał jej czaszkę**. W Domu robotniczym dwóch lekarzy opatrzyło rany **piętnastu ludzi, ciężko pokaleczonych urzędowemi szablami**. Byli to sami robotnicy, między nimi pewien 16-letni terminator, który otrzymał **cztery cięcia szablą!**

Cały ten krwiożerczy napad na ludzi bezbronnych nie był niczem sprowokowany, nie miał nic, zgoła nic wspólnego z ową czynnością czuwania nad porządkiem i bezpieczeństwem, za którą z kieszeń ludności opłaca się policyę. Pijani policyanci po prostu zapomnieli, kim są; zdawało im się, że są jakąś hordą Tatarów i że noszą szable po to, aby rąbać swoich wrogów na sieczkę. A wrogowie ich — to socyaliści, to robotnicy, walczący o swoje wyswobodzenie!

Towarzysze wiedeńscy nie dadzą spocząć tej sprawie. A jak przed rokiem robotnicy tryesteńscy, tak teraz robotnicy wiedeńscy w sprawiedliwej swej walce liczyć mogą na poparcie socyalistów całej Austryi. Nam wszystkim na tem zależeć musi, aby uniform nie chronił podłych rozbójników od kryminału. Zbrodniarz w mundurze jest podwójnym zbrodniarzem!

Strejk farmaceutów.

Lwów, 8 listopada.

Skutki wprowadzenia w życie §§ 58 i 59 ustawy przemysłowej, od lat całych kupczących przywilejami aptekarskimi, ciężyła długo nad dolą współpracowników aptekarskich, wyciskając z nich jak najwięcej pracy, a na starość nie dając im wzamian nic prócz kija żebraczego. Mała tylko garstka szczęśliwych mogła się dobić kiedyś niezależności. W tych czasach pokątnego leczenia, wysokiej taksy leków, a niskiej płacy t. zw. „prowizorów“ wprowadził rząd w r. 1888 szóstą klasę gimn. jako warunek przyjęcia do praktyki aptekarskiej. Przez to zmniejszył się napływ wykolejonych jednostek, które przeważnie dotąd wstępowały do tego zawodu, a inteligentniejsze siły i ludzie dobrej woli zaczęli się oglądać za poprawą anormalnych stosunków. Zaczęto się organizować i tworzyć związki na wzór stowarzyszeń robotniczych. Posłowie Daszyński, Schuhmeier, Pernerstorfer poruszali w parlamencie niejednokrotnie sprawę współpracowników aptekarskich. Rząd jednak, idąc na rękę pracodawcom, nic nie zrobił.

Gdy stosunki stały się niemożliwe, zorganizowano strejk. Pod groźbą tego widma ugięli się aptekarze, zrozumiał też rząd, jaką broń mają w ręku farmaceuci i chcąc jak najwięcej zyskać na czasie, zwoływał ankiety i konferencye, które nie przyniosły jednak żadnych realnych wyników. Cierpliwość musiała się wyczerpać: zawiązano ponownie komitet strejkowy i zażądano w memoryale, wniesionym do namiestnictwa przynajmniej poprawy służbowych stosunków; jako odpowiedź na ten memoryał zwołało namiestnictwo na dzień 15 lipca b. r. konferencyę, składającą się z przedstawicieli tak współpracowników jak i aptekarzy, celem zastanowienia się nad żądaniami farmaceutów i uchwalenia pewnych obowiązujących norm na przyszłość.

Uchwalono wtedy 1. punkt tych żądań tj. ośmiogodzinny dzień pracy; nad drugim punktem, odnoszącym się do płac wszczęto debaty, z powodu jednak braku materyałów statystycznych odroczono konferencyę do 7 b. m.

I wczoraj zebrała się konferencya powtórnie pod przewodnictwem Dr. Merunowicza. Ze strony aptekarzy krakowskich byli obecnymi pp. Łuczko, Mikucki, Matula, ze strony gremium lwowskiego pp. Piepes-Poratyński, Sklepiński i Ehrbar, ze strony aptekarzy prowincyonalnych pp. Weiss, Lachowicz i Jastrzębski. Współpracowników reprezentowali pp. Śmieszek, Banke, Jawornicki (Kraków), Markowicz, Demant i Mańkowski (Lwów).

Żądania postawione przez delegatów współpracowników aptekarskich były bardzo skromne (wymieniliśmy je szczegółowo w nrze niedzielnym *Przyp. red.*) A jednak nawet na takie skromne żądania nie chcieli się zgodzić panowie pracodawcy przeciwstawiając im śmiesznie małe i niekorzystne warunki. Po 4-godzinnej debacie nabrano przekonania, że sprawa ugodowo załatwić się nie da i dr. Merunowicz uznał konferencyę za ukończoną a raczej za zerwaną.

Wieczorem na ogólnem zgromadzeniu farmaceutów uchwalono rozpocząć strejk w całej Galicyi w dniu oznaczonym przez prezy-

Z TEATRU.

„Monna Vanna“, sztuka w trzech aktach M. Maeterlincka.

Interpretacya „Monny Vanny“ (treść i omówienie sztuki *vide* nr. piątkowy i sobotni) była pod wielu względami opłakaną, głównie z powodu, iż w naszym niedobrze skompletowanym personalu teatralnym brak zupełnie artystów, do których zakresu zaliczyćby można większą część ról w tym utworze.

Giovanną była p. Wysocka. Z Balladyny, noszącej niezatarty krwawy stygmat morderczyni, przedzierżgnąć się w Monnę Vannę, „o czole czystem jak woda, w której się kąpią anieli“, to jakby skok w kraj antypodów — to rzecz, na którą poważyć się może tylko talent o olbrzymiej skali. P. Wysockiej najbardziej przeszkadzał głos, nawskroś dramatyczny, pozbawiony nut miękkich, łagodnych. Szczególnie uczuwało się to w akcie II, który w interpretacyi p. Wysockiej utracił wiele ze swego powabu. W akcie tym (z wyjątkiem epizodu z Trivulziem) panuje wszechwładnie liryzm — który w sztukach romantycznych najnowszej doby — dokoła akcyi dramatycznej, jak powój się oplata... Na scenie przewaga liryzmu wytwarza zawsze zastój, który na sali widzów wywołuje pewne znużenie, choćby to był liryzm ostatniej sztuki Maeterlincka, przypominający swoją misternością d'Annunzia.

Tu od artystki, grającej rolę Vanny, wymagać trzeba głosu o łagodnym dźwięku harfy, o zdolności oddania jak najsubtelniejszych odcieni. P. Wysocka zajęła w tym akcie stanowisko li tylko obronne: przybrała głos łagodny, ale lękając się, widocznie, że przy jakiejkolwiek modulacyi — w tym samym tonie się nie utrzyma, unieruchomiła go zupełnie. Nawet owa chwila, kiedy Monna Vanna z pewną ekstazą głosi, jak pojmuje tę miłość, która wypełnia całe życie — wyszła zupełnie blado. A jest to moment w sztuce bardzo ważny. Giovanna w marzeniach swoich stworzyła sobie podniosły ideał miłości; w życiu jednak te marzenia ustąpić musiały znacznie chłodniejszej rzeczywistości. Teraz z ust Prinzivalla dowiaduje się, że jego uczucie ku niej nieledwie dosięgło tych szczytów, ku którym w duszy tęskniła. To pierwsza iskierka, co wzajemność w jej sercu roznieci... Reszty dokonają: szlachetne zachowanie się Prinzivalla, dziwna harmonia, panująca pomiędzy jego, a jej myślami — wreszcie nieufność Guida, obelżywe jego postępowanie, świadczące, jak duchem swym mimo współżycia jest jej obcym jednak i odległym! Przywiązanie jej do męża powstało z wiary i szacunku. Guido sam te podwaliny burzy... Ten cały proces psychiczny w grze p. W. nie został oświetlonym zupełnie.

Nie wiem, czy p. Arkawinówna potrafiłaby się zdobyć na tę dostojność w postawie i gestach, która cechować powinna Giovannę; w takim bowiem razie stworzyłaby niewątpliwie przy innych swoich zasobach scenicznych postać bliższą intencyom poety, niźli kreacya p. Wysockiej.

Tak samo, jak p. Wysocka, zachowywać się musiał ostrożnie i obronnie wobec swej roli i p. Przybyłowicz (Marco), który z dziedziny ról komicznych i charakterystycznych, z któremi się zżył i w których celuje, został delegowany do odtworzenia poważnego, sędziwego mędrca-humanisty. Istnieje wersya, że wysłużony generał może być w Rosyi każdej chwili nominowanym równie dobrze na prezesa sądu kasacyjnego, jak na kuratora naukowego okręgu. Są to jednak kombinacye nie zasługujące na naśladowanie... Trzeba przyznać, iż dzięki swemu taktowi p. Przybyłowicz stosunkowo bardzo mało uszkodził postać starego Colonny. Z początku miał p. P. pewną trudność ze złagodzeniem świszczącej intonacyi swego głosu — pomimo mowy bardzo przyciszonej — co, zapewne krępując go, spowodowało, iż pierwszą scenę w akcie początkowym wycieniował zamało. Następnie gra stała się pewniejszą, choć w momentach, w których p. Przybyłowicz głos nieco podnosił, zdarzały się nuty fałszywe — od tak nagłej metamorfozy, zresztą nieodłączne.

Właściwą rolą dla p. Przybyłowicza był w „Monnie Vannie“ Trivulzio, który nie jest kreacyą tak łatwą, jak się p. Broniczowi zdawało. Z początku występuje on wobec Princivalla z wyrafinowaną podstępnością i udaną słodyczą. Gdy Princivalle jednak, zdemaskowawszy go, otwarcie przyznaje, że Florencyę zdradzi, Trivulzio ma nawet w swoim rodzaju moment podniosły: mimo nierówności sił rzuca się ze sztyletem na człowieka, który go może zgładzić, jak muchę, byle ustrzedz republikę florencką od grożącego jej niebezpieczeństwa. Wogóle zaznaczyć tu można, iż cechą charakterystyczną „Monny Vanny“ jest to, że Maeterlinck w kilku postaciach, które narysował, nadzwyczaj misternie skupia mnóstwo przeciwieństw, przyczem żadnych wyroków nie feruje, lecz zupełnie objektywnie uzasadnia, jak ten, lub inny światopogląd powstał w każdej z osób działających. Nawet tam, gdzie pozornie panuje jednomyślność tworzy poeta subtelne różnice: Marco i Vanna jednego są zdania, co do niezbędności ofiary, która ma Pizę wybawić, ale u Marca jest ten pogląd wynikiem wysokiej kultury etycznej u Giovanny — z serca płynącem poświęceniem.

Pan Mielewski odegrał rolę Guida niedobrze: najgorzej akt ostatni, w którym, nie panując, widocznie, nad zdenerwowaniem, ogołocił postać Guida z wszelkiego poczucia dumy i godności.

P. Tarasiewicz, jako Princivalle dobrze, choć z wirtuozostwem nieco za zimnem, oddeklamował swój poemat miłosny. W poczet ogólnych plusów sobotniej premiery zanotować mogę zatem tylko staranną wystawę, ale jest to stanowczo zamało. Maeterlinck wyraził się kiedyś, iż „scena jest miejscem, na którem arcydzieła mrą“.

W naszym teatrze jeżeli nie zamordowano onegdaj „Monny Vanny“ — to w każdym razie storturowano ją boleśnie...

Od gorliwości do bezmyślności tylko krok jeden... Cenzura teatralna, gdyż jej to, zapewne, dzieło „poprawiła“ w jednem miejscu tekst Maeterlincka. Princivalle chcąc dobitnie podkreślić fakt ślepego, fanatycznego posłuszeństwa dwóch swoich żołnierzy — którzy na jego skinienie przed najstraszniejszą zbrodnią, by się nie cofnęli, powiada, iż na jego rozkaz nie zawahaliby się zakuć w łańcuchy nawet Bogaojca (Ils m'obeiraient même, si je leur ordonnais d'enchaîner Dieu le Père). „Poczciwemu“ cenzorowi wydał się ten zwrot, widocznie, czemś zdrożnem i na poczekaniu Bogaojca przerobił na.. lucypera!

Na podstawie tej przeróbki można poważnie zakwestyonować zarówno dobry smak, jak i rzekomy pietyzm tego pana wobec imienia boskiego, nie mówiąc o tem, że jego „fachowa“ ingerencya zwichnęła myśl zawartą w całem zdaniu.

A propos: w „Życiu“ zacytowanem było kiedyś przysłowie ruskie o Senece. Kto je zna, nie odmówi mu i w tym wypadku słuszności...

m.

dyum komitetu wykonawczego. Dzięki więc nieugiętości właścicieli aptek i kunktatorstwu ze strony rządu, stoimy w przededniu wypadków, które będą miały doniosłe znaczenie na dalszy rozwój stosunków aptekarskich.

Kraków, 10 listopada.

W sobotę o godzinie 10 wieczorem odbyło się w kawiarni Europejskiej zgromadzenie współpracowników aptekarskich, na którem delegaci krakowscy zdawali sprawę z przebiegu konferencyi, odbytej dnia 7 bm. w namiestnictwie, a która miała na celu uregulowanie czasu służby i płacy magistrów farmacyi.

Zgromadzenie zaakceptowało postępowanie delegatów i wyraziło im wotum zaufania. Następnie przemawiało kilku magistrów, którzy, omówiwszy warunki, podawane przez pracodawców, wyrazili głębokie oburzenie z powodu lekkomyślnego sposobu traktowania sprawy przez właścicieli aptek. Na wyrażone żądanie natychmiastowego przystąpienia do strejku, oświadczył imieniem komitetu wykonawczego magister Banke, że komitet wyda hasło do strejku już w bardzo krótkim czasie; dnia wybuchu strejku nie wolno mu jednak w tej chwili oznaczyć ze względów taktycznych.

Magister Klisiewicz prosił, aby farmaceuci byli przygotowani w każdej chwili stanąć do strejku i aby nie zapominali o obowiązku solidarności, tem bardziej, że własnoręcznym podpisem i słowem honoru zobowiązali się zastrejkować na wypadek odrzucenia ich żądań. Następnie w wolnej pogadance omawiano szczegółowo sposób prowadzenia strejku.

Czy właściciele aptek dopuszczą do tej ostateczności, wkrótce zobaczymy — w każdym razie, gdyby swym nieusprawiedliwionym uporem wywołali strejk, byłoby to dowodem już nie lekkomyślności, ale złej woli. Żądania współpracowników aptekarskich są bardzo skromne, tem więcej, że spełnienie tych tamych żądań uzyskali farmaceuci w całej Austryi, z wyjątkiem tylko Galicyi i Czech.

Właściciele aptek, tracący setki i tysiące w morskich kąpielach i za kulisami, jeżeli tylko zechcą, potrafią zaspokoić żądania farmaceutów. W przeciwnym wypadku na nich spadnie wina, jeśli podczas strejku zabraknie w aptekach lekarstw dla chorych.

Przeciw nowym ciężarom wojskowym.

Ogólny komitet wykonawczy partyi socyalno-demokratycznej w Austryi postanowił rozpocząć masową agitacyę przeciw nowym roszczeniom militaryzmu i w tym celu wezwał organizacye socyalistyczne całej Austryi do urządzania zgromadzeń ludowych z protestem przeciw powiększeniu wojska i przeciw nowym wydatkom, idącym w setki milionów koron. Komitet wykonawczy wzywa do uchwalania na wszystkich zgromadzeniach następującej rezolucyi:

Dzisiejsze zgromadzenie uchwala:

Przedłożenia, które rząd wniósł w parlamencie, są nowem, dotkliwem obciążeniem ludności pracującej. Ciągle a ciągle zwiększa się suma ciężarów, ciągle pogarsza się poziom życiowy klasy robotniczej, a mimo to nie czyni się nic, aby jej ułatwić życie w tych czasach głodu i wyzysku. Z roku na rok rosną wydatki państwa, a na pokrycie ich bywają wypróżniane bez ustanku kieszenie najuboższych właśnie warstw ludności. Podatek od biletów, uchwalony na ostatniej sesyi, dotknął głównie robotników, mieszczan i chłopów; podatek od cukru i nafty, podwyższony roku zeszłego, spadł dotkliwie na najuboższych proletaryuszów.

Na domiar znajdujemy się obecnie pod znakiem ciężkiego, dotkliwego przesilenia, wydalań z pracy i burzenia egzystencyi niezliczonej liczby robotników — w czasie, w którym jednostka zmuszoną jest do obniżania i tak już niskiej swej stopy życiowej, ażeby módz wogóle wyżyć z żoną i z dziećmi.

W takiej to chwili, wśród szerzącej się gwałtownie nędzy, domaga się rząd:

1. Podwyższenia listy cywilnej cesarza, wynoszącej i tak już 20 milionów koron, o dalsze dwa miliony;

2. Trzydziestu ośmiu milionów, jako pierwszej raty 200-milionowej pożyczki, zaciągniętej na sprawienie nowych haubic;

3. Powiększenia armii stałej okrągło o 22.000 ludzi, obrony krajowej i honwedów o 7500 ludzi i zatrzymania 6000 rezerwistów zapasowych na trzy lata.

Nowe to obciążenie najuboższej ludności jest ze strony rządu śmiałością, którą dzisiejsze zgromadzenie jak najostrzej potępia, nie tylko jako zupełny zanik instynktów społecznych, lecz wprost jako wyzywanie rozpaczy biednego, dręczonego, wyzyskiwanego ludu.

Zgromadzenie domaga się od rządu bezwarunkowego cofnięcia wszystkich tych przedłożeń i wzywa posłów socyalno-demokratycznych, aby użyli wszystkich środków parlamentarnych, celem zwalczania i usunięcia tych przedłożeń.

Zgromadzeni żądają stanowczo wprowadzenia na razie dwuletniej służby wojskowej; widzą w ścisłym związku wszystkich ludzi pracujących najpewniejszą rękojmię skutecznej walki przeciw molochowi militaryzmu i oświadczają, że użyją wszystkich środków, zgodnych z naturalnem poczuciem prawa u ludu, aby uwolnić najuboższe warstwy od nowych ciężarów.

Przegląd polityczny.

„Zobaczymy się przy kontyngencie rekruta!“ W ten sposób wołał poseł tow. Daszyński do mówców burżuazyjnych w czasie debaty nad wnioskiem nagłym Klofacza w sprawie znęcania się nad żołnierzami. Słowa te charakteryzują bardzo dobrze tchórzliwe stanowisko stronnictw burżuazyjnych, które na pozór silą się na opozycyjny ton wobec ministra obrony krajowej — skoro jednak przyjdzie pod obrady kontyngent rekruta, wówczas głosować będą pokornie za projektem rządowym, za nowymi ciężarami na militaryzm. Rząd, cofając pierwotną ustawę wojskową i wnosząc nowy projekt powiększenia armii, zażartował sobie po prostu z parlamentu. W gruncie rzeczy bowiem pierwszy projekt mało co różni się od obecnie wniesionego. Nowe przedłożenie żąda mianowicie podwyższenia kontyngentu o 22.000 żołnierzy dla wojska, 7500 dla obrony krajowej, następnie domaga się wcielenia 6000 rezerwistów zapasowych do służby czynnej. Fakt, iż liczbę rezerwistów, których pociąga się do czynnej służby, zmniejsza się o kilka tysięcy, nie zmienia wcale tego stanu rzeczy, że zarząd wojskowy zmusić chce do służby ludzi, którzy ustawowo nie są do tego zobowiązani.

Minister wojny, urządzając komedyę z nowym swym projektem, wie z góry, iż stronnictwa burżuazyjne w parlamencie zgodzą się pokornie na nowy projekt wojskowy.

Klub socyalno demokratyczny jednak wytęży wszystkie siły dla zwalczania projektu, narzucającego na barki ludności nowe ciężary.

Jak w ostatniej chwili donoszą z Wiednia, uchwalili radykali czescy przeszkodzić obradom nad nowem przedłożeniem o kontyngencie rekrutów wszystkimi środkami obstrukcyjnymi.

Zapłata za strejki chłopskie. Że dr. Körber oświadczeniem swem w sprawie strejków chłopskich chciał tylko kupić sobie koło polskie, to nie ulegało żadnej kwestyi. 63 głosów, gotowych na każde skinienie rządu, to dla prezydenta ministrów, myślącego tylko o przeforsowaniu „konieczności państwowych“, liczba zanadto pokaźna, by nie opłaciło się dla niej pochwalać czyny starostów galicyjskich lub powtarzać o strejku chłopskim frazesy podsunięte przez stańczyków.

Targ został ubity, cena kupna lokajów szlacheckich — jakkolwiek dość niska — zapłaconą i obecnie rząd głosy stańczyków ma do dowolnej dyspozycyi. Najdosadniejszym dowodem na to jest sprawa kontygentu rekruta. Kupionymi głosami koła, zamierza rząd przeforsować nowe przedłożenie wojskowe. Odbyła się już nawet w tej sprawie poufna konferencya między dr. Körberem a kołem polskiem, na której omawiano sytuacyę parlamentarną i radzono nad środkami zapobieżenia ewentualnej obstrukcyi przeciw przedłożeniu wojskowemu.

Stańczycy odgrywać więc będą rolę zaciężnych żołdaków, zapomocą których rząd zwalczać będzie wszelką opozycyą przeciw nowym ciężarom wojskowym.

Dla idei kwitków papierowych na wsi galicyjskiej, dla pokrycia wyzysku uprawianego na chłopach, dla swego kastowego interesu forsować więc będzie kupione przez rząd koło polskie, nowe ciężary wojskowe, które na naszym i tak już biednym kraju przedewszystkiem dotkliwie się odbiją.

Stańczycy jednak i ich narodowo-demokratyczni służalcy wymyślą znowu jakąś sprawę narodową dla pokrycia ohydnego targu, ubitego na koszt kraju.

Walka o lichwę zbożową. Socyaliści w parlamencie niemieckim wytężają wszystkie siły w celu zwalczania projektu nowej taryfy cłowej, posługując się przytem znakomitą bronią, dopuszczalną regulaminem, tj. imiennem głosowaniem. Większą część posiedzeń parlamentu zajmują imienne głosowania i debaty nad regulaminem. Konserwatywna większość z bezsilną wściekłością musi spoglądać na tę podziwu godną gruntowność, z jaką operuje mniejszość opozycyjna. Prawica wita mówców z lewicy, czy to Bebla, czy Stadthagena, czy też Bartha hałaśliwymi okrzykami bezsilnej złości, socyaliści jednak z zimną krwią upierają się przy swej taktyce, polegającej na intenzywnej gruntowności i możliwie jak najczęstszych głosowaniach. Na każdy wniosek o zamknięcie dyskusyi, postawiony przez prawicę, natychmiast odpowiada opozycya wnioskiem o imienne głosowanie. O jakichkolwiek układach niema już nawet mowy. Konserwatywna większość okazuje się zupełnie bezsilną i opuszcza już ręce, nie posiadając dotąd jeszcze żadnego planu operacyjnego.

Piątkowe posiedzenie parlamentu wypełnione było znowu imiennemi głosowaniami i bezowocną dyskusyą regulaminową.

W prawdziwą wściekłość wprawił większość rządową poseł tow. Stadthagen, który przemawiał blisko pięć godzin, drwiąc sobie wśród powszechnej wesołości, z próżnych usiłowań i bezsilnej złości junkrów i ich popleczników.

Dla złamania obstrukcyi konserwatyści postawili wniosek o zmianę regulaminu w sprawie imiennego głosowania. Wniosek ten podpisany również przez posłów z centrum, a mający na celu zduszenie opozycyi i przeforsowanie wprost gwałtem lichwy zbożowej, przyjdzie pod obrady na wtorkowem posiedzeniu parlamentu.

Bratni nasz organ „Vorwärts“ berliński zapowiada, że socyalni demokraci nie dopuszczą za żadną cenę do uchwalenia tego bezczelnego wniosku, a jeżeliby większość rządowa chciała chwycić się gwałtu, to sama sobie przypisze skutki tego kroku.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 10 listopada. 1444. Śmierć Władysława Warneńczyka w bitwie pod Warną. — 1483. Marcin Luter urodził się. — 1674. Śmierć angielskiego poety Miltona. — 1759. Schiller urodził się. — 1898. Luccheni skazany na dożywotnie więzienie za zabicie cesarzowej Elżbiety.

Uniwersytet ludowy im. Ad. Mickiewicza w Krakowie. Dziś odbędzie się w sali Redutowej starego teatru (plac Szczepański, I. p) od godziny 7½ do 8½ wieczorem wykład prof dra Stanisława Tołłoczki: „Elektryczność i jej zastosowanie“ (z demonstracyami).

Teatr miejski w Krakowie.

Poniedziałek: Koncert Stanisława Barcewicza i Miecia Horszowskiego.

Wtorek: „Monna Vanna“, sztuka w 3 aktach Maeterlincka.

Z teatru ludowego. Sobotnie przedstawienie „Meira Ezofowicza“, sztuki w 5 aktach z powieści Elizy Orzeszkowej, przerobionej na scenę przez p. Juliusza Piaseckiego, zgromadziło w sali teatru ludowego wcale liczną publiczność, która jednak już po pierwszym akcie musiała nabrać przekonania, że lepiej przeczytać w oryginale powieść Orzeszkowej, aniżeli „Meira Ezofowicza“ widzieć na scenie w przeróbce — z wielu względów nieudałej. Coraz częściej u nas podejmowane przerabianie na scenę rzeczy z gruntu nie odpowiadających warunkom sceny, nie mówiąc już o zasadniczych wymaganiach artyzmu, musi z reguły doprowadzać do tego, że na scenie pojawiają się wielo aktowe sztuki, których podkładem jest zbanalizowana częstokroć fabuła, chociażby nawet zaczerpnięta z cennego niekiedy źródła. Umiejętna dłoń zdoła czasami nawet przeróbkę zrobić sceniczną i nadać jej minimalną wartość. A tego nie można powiedzieć o przeróbce „Meira Ezofowicza“, z której wyraziście wygląda robota i szwy, spajające chaotycznie epizody z właściwą akcyą. Dobrze znana powieść Orzeszkowej uległa tutaj rozlicznym zmianom, mniej lub więcej koniecznym, niekorzystnie wpływającym na całość sztuki. Co w powieści przemawiało silnie, to w scenicznej przeróbce wystąpiło trochę skarłowaciałe, nie pozbawione reminiscencyi z znanych sztuk jak „Uriel Akosta“ i z innych. „Meir Ezofowicz“ daje nam kopię silnie zarysowanego obrazu dwóch światów żydowskich, walki nowego pokolenia z fanatyzmem średniowiecza, rzucającym klątwę na szarpiących pęta obskurantyzmu, na powstających przeciw drobnej chócby części tej sumy zła nagromadzonego w ciasnych formułkach talmudycznych, przeciw egoizmowi i usuwaniu się od prac obywatelskich.

Sztukę grano na ogół słabo, czemu w pewnej części winną była niestosowna obsada ról, wadliwa w pewnych miejscach reżyserya i nierówne, niekiedy zbyt pospieszne tempo gry (akt I) Przyznać trzeba, że czyniono ze strony artystów pewne wysiłki, które jednak całości gry nie zdołały uratować. P. Foita jako Meir Ezofowicz, pp. Bogusławski, Ruszczyc, Berski i Grafczyńska wyróżnili się staranną, miejscami nawet poprawną grą.

Przekrojony na pół przez pociąg. Straszny wypadek zdarzył się wczoraj około godz. 9 rano na torze kolejowym na Grzegórzkach. Jakiś nieznajomy robotnik rzucił się pod koła nadchodzącego tam właśnie pociągu i zginął na miejscu, przekrojony na pół przez koła. Przyczyna kroku rozpaczliwego na razie niewiadoma.

Bójka podczas gry w karty. Leon Szarliński, podurzędnik kolei państwowej, zamieszkały na ul. Krowoderskiej w Krakowie, w bójce, powstałej podczas gry w karty z kolegami, został silnie pobity przez swych partnerów. Szarlińskiego z niebezpieczną raną na potylicy przewiozło pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza.

Zamach samobójczy. W nocy z soboty na niedzielę około godz. 10·35 w nocy niejaka Bronisława Skrzatek, wdowa po woźnym, licząca lat 37, zamieszkała w Podgórzu zażyła w zamiarze samobójczym rozczynu z zapałek fosforowych. Pogotowie ratunkowe po wypompowaniu żołądka Skrzatkowej przewiozło ją do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Napad. Wczoraj wieczorem przyprowadził policyant na stacyę ratunkową Annę Sokołowską, liczącą lat 32, żonę stolarza z Podgórza, która miała niebezpieczne rany cięte na czole, oraz silne stłuczenia na piersi. Rany te zadali jej jacyś nieznajomi sprawcy, którzy napadli na nią w Podgórzu Sokołowską przewieziono do szpitala.

Nocne wybryki oficerów. Z Tarnowa piszą nam: Wybryki nocne, o których pisaliśmy już w „Naprzodzie“, były dziełem oficerów kawaleryi. W kawaleryi służą prawie wyłącznie bogaci synkowie rodzin arystokratycznych. Dlatego to u nich widzimy taką butę wobec ludności cywilnej, z jaką nie można się spotkać u oficerów innej broni. Wśród sprawców owych nocnych awantur znajdowali się też sami „wysoko urodzeni“, jak np. porucznik Koch, podporucznicy Kessler, Brzozowski, Dzięciołowski i książę Lippe, potomek rodu panującego. Ci panowie o „błękitnej krwi“ z szablami w ręku dokonali bohaterskiej napaści na bezbronnych żydów! Obecnie, jak się dowiadujemy, bohaterowie ci pertraktują z pobitymi przez siebie żydami o odszkodowanie, aby sprawę zatuszować; żydówce, która wskutek ich napaści poroniła, ofiarowywują 1.000 K. Smutnem byłoby, żeby bezpieczeństwo publiczne zdane było na pastwę tych, którzy mogą zapłacić za „awanturę“. Za napad publiczny powinno się wedle ustawy być karanym bez względu na to, czy się ma pieniądze, czy nie. Ale tu idzie o szlachtę, o arystokratów feudalnych Wprawdzie mówi się, że czasy feudalne, w których szlachcic płacił grzywnę za zamordowanie chłopa lub mieszczanina, minęły... Dopóki jednak nie zostanie oficerom zakazane noszenie broni po za służbą, feudalizm nieustannie będzie się społeczeństwu przypominał...

Spór o Morskie Oko. Ze Spiżu telegrafują do pism budapeszteńskich, że w sobotę 8 b. m. pewien austryacki żandarm udał się z gajowym hr. Zamoyskiego nad Morskie Oko, gdzie zastał gajowego ks. Hohenlohego, niejakiego Mosera, uzbrojonego w strzelbę. Żandarm odebrał gajowemu broń i zapowiedział, że nazajutrz na spornem terytoryum zjawi się 40 żandarmów, którzy wszystkim przebywającym tam Węgrom odbierać będą broń palną.

Sprostowanie urzędowe. „Do Szanownej Redakcyi czasopisma „Naprzód“ w Krakowie. W numerze 273 z dnia 6 października 1902 czasopisma „Naprzód“ zamieszczono na stronie 3 w łamie trzecim kroniki artykuł pod napisem: „Armia na usługach fartuszka“. Wskutek żądania c. i k. komendy 11 korpusu we Lwowie z dnia 6 listopada br. Praes: 1080/1, wzywam w myśl § 19 ustawy prasowej Szanowną Redakcyę o umieszczenie w czasopiśmie „Naprzód“ następującego sprostowania przez tę komendę tutaj nadesłanego: „Nie jest zgodnem z prawdą, że ułanowi 1go pułku ułanów arcyksięcia Ottona Koliarczykowi, pełniącemu służbę posterunkową w koszarach kawaleryi w Monasterzyskach wydano rozkaz, aby także strzegł ogrodu hrabiny „Laskowskiej“ prawdopodobnie Lasockiej, żony rotmistrza hr. Józefa Lasockiego“.

Nieprawdą dalej jest, by wymienionego ułana pobił wachmistrz Olbrzymek i by go ukarano dwugodzinnem przywiązaniem do słupa za to, że w ogrodzie hrabiny skradziono kilka kwiatów. Prawdą jest natomiast, że ułan Koliarczyk miał strzedz oprócz budynków kasarnianych, także znajdującego się wewnątrz ogrodzenia warzywnego ogródka i grządek z kwiatami należącemi do 5 szwadronu. Rzeczonego ułana Olbrzymek ani nie pobił, ani do słupa nie przywiązał. Olbrzymek jest rymarzem szwadronu, a nie wachmistrzem i z posterunkiem służbowo nie miał nic do czynienia. W końcu prawdą jest, że Skotnicki, Niedźwiecki i Kwaśnicki, którzy nietylko kilka kwiatów skradli ale także wszystkie grządki z kwiatami należącymi do wymienionego szwadronu zniszczyli, na skutek skargi, wniesionej przez komendanta szwadronu rotmistrza hr. Lasockiego przez sąd powiatowy 6-tygodniowym aresztem ukarani zostali. Kraków, dnia 7 listopada 1902. C. k. radca sądu kraj. wyż. i prokurator państa *Doliński*“.

Telegraf i telefon.

Wybory sejmowe.

Salzburg, 10 listopada. Wczoraj odbył się wybór posła do sejmu z Izby handlowej w miejsce Zellera, który mandatu nie przyjął, Wybrano Rudolfa Biebla (niem. post.).

Piraci na morzu Czerwonem.

Rzym, 10 listopada. Dzienniki donoszą z Chodenia, że Włochom wydano dotąd 7 piratów.

Demonstracya wojskowa.

Madryt, 10 listopada. „Impartial“ ogłasza artykuł według wiadomości, nadeszłych z Lizbony, że armia portugalska jest niezadowoloną z sposobu prowadzenia publicznych spraw i pewna liczba najwybitniejszych oficerów jest zdecydowaną urządzić demonstracyę wojskową. Dziennik twierdzi, że minister wojny zarządził środki celem przeszkodzenia tej demonstracyi, jednak, jak sądzą, środki te nie zapobiegną demonstracyi.

Przesilenie gabinetowe.

Madryt, 10 listopada. Ministrowie zbierają się na naradę gabinetową. Kilku ministrów ma być zdecydowanych do wywołania przesilenia.

Rozruchy w Chinach.

Pekin, 10 listopada. Biuro Reutera donosi z okręgu Kaoui, iż w poł. zachodniej części prowincyi Chili wybuchły rozruchy, gdyż nie chcą płacić odszkodowania wojennego mocarstwom. Celem stłumienia rozruchów wysłano wojsko.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Jozefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412)